

Ks.

Rudolf Lubbecki.

Ks. Rudolf Lubecki.

1844 - 1891.



Ks Rudolf Lubbecki.

1844 - 1894.



R 103 II

Ks. RUDOLF LUBECKI.



Ksiądz Wieloch, proboszcz z Raszowa, w mowie pogrzebowej ze zgodą wszystkich obecnych powiedział o ks. Lubeckim, że gdyby był żył w innych czasach, inaczejby na Górnym Śląsku był wysławiany. Ale iż nadejdzie czas, że poznają zasługi jego i oddają mu cześć należytą. Stało się wręcz przeciwnie. Ks. Lubecki prawie już był zapomniany i ~~wiedząc mało o nim~~ wspominaliśmy go jeszcze ~~tak z~~ tradycją. A jednak ma on dla Górnego Śląska wielkie znaczenie. Słusznie pisał o nim „Katolik” w roku 1891 tak:

„Lud górnośląski nie ma wielu takich mężów uczonych, którzyby we wszystkich sprawach byli jego przewodnikami. Szczęśliwy jest lud irlandzki, też biedny, uciśniony przez obcych, pogardzony, prześladowany, lecz ma wielu mężów uczonych, na wszystkich urzędach i stanowiskach, którzy całe siły ludowi i sprawie jego oddają. Ks. Lubecki był dla ludu górnośląskiego we wszystkim przywódcą”.

Rudolf Lubecki narodził się dnia 7 sierpnia 1844 roku w Niemieckiej Wiśle w Pszczyńskim. Ojciec jego był Jakób Lubecki, nauczyciel i organista, matka nazywała się Zofia z Czechów. Od szóstego do dwunastego roku uczęszczał do szkoły swojego ojca, od dwunastego roku życia ~~do~~ do gimnazjum w Gliwicach. Pod troskliwym dozorem rodziców, szczególnie pobożnej matki, młode lata spędził bezpiecznie od zepsucia i zarazy. W roku 1865 udał się do Wrocławia, aby na uniwersytecie tamtejszym poświęcić się studiom teologicznym i filozoficznym i tak bezpośrednio przysposobić się do stanu kapłańskiego. „Na uniwersytetach — powiada nam Lubecki — młodzi ludzie oddają się wysokim studiom, kończąc swe nauki i przysposabiając się do przyszłych urzędów. Ale nie uczą się tam bez przerwy przez cały Boży dzień, lecz uży-

T.
nie.

wają swej młodości, oddawając się różnym zabawom: jeżdżą konno, fechtują lub tańczą, jak się komu podoba i jak mu kieszeń pozwala". Rudolf Lubecki nie jeździł konno i nie marnował w podobny sposób Bożego czasu, bo do tego nie miał skłonności, ale szukał innej pożyteczniejszej zabawy. Utrzymywał ścisłe i szlachetne stosunki z kilku równie usposobionymi i myślącymi kolegami. Gromadził i kupował około siebie młodych Górnoszlązaków, aby się z nimi szczególnie w jednym przedmiocie kształcić, który dla każdego kapłana pracującego na Górnym Śląsku obok wiadomości teologicznych jest najpotrzebniejszym t. j. w języku ojczystym. „Język ojczysty — tak mawiał ks. Rudolf Lubecki — jest złotym kluczem do serca ludu i dla tego trzeba go się dobrze wyuczyć, aby ziarno ewangeliczne podawać ludziom w srebrnych koszykach". W tym to celu gromadził około siebie górnoszląskich studentów w własnym mieszkaniu, z nimi czytał polskie książki, rozmawiał z nimi po polsku, z nimi założył polską bibliotekę. Mieszkanie jego akademickie dla tego nazywano „kuźnią", bo tam niejako kuto dobre żelazo dla pracy ludu na Górnym Śląsku. Lubecki ^{był twórcą} początkiem wszystkich późniejszych akademickich związków akademików Górnoszlązaków. Nareszcie dnia 29 czerwca r. 1869 został wyświęcony na kapłana. Rozumie się samo przez się, że w tymże samym duchu, jako go napępiał podczas lat akademickich, pracował naturalnie i ksiądz Lubecki.

W tym to czasie zaszła na Górnym Śląsku bardzo ważna rzecz. Nie mieliśmy wtedy żadnego polskiego pisma politycznego. Miarka widząc swoją bezskuteczną pracę w „Zwiastunie górnoszląskim", zakupił od Józefa Chociszewskiego „Katolika", przeniósł ^{on} na Górny Śląsk i przemienił ^{on} od 1 lipca r. 1869 na pismo polityczne. Ks. Lubecki od samego początku wstąpił z Katolikiem w ścisłe stosunki i obdarzył go często artykułami. W późniejszych latach, gdy czasem redaktorzy Katolika siedzieli we więzieniu, ks. Lubecki sam dojeżdżał do redakcji Katolika, aby dopatrzeć druku i spraw redakcyjnych. Dnia 3 sierpnia otrzymał posadę kapelana w Biedkowicach. Założył tu polską bibliotekę własnym kosztem. Gdy odstąpił ks. Kamiński w Katowicach założył staro-katolicką sektę, sława czyści polskiej, potężnej i przekonywającej wymowy ks. Lubeckiego doszła do ks. biskupa, który go posłał w październiku r. 1871 do Katowic, aby zwalczał Kamińskiego. Ks. Lubecki zwyciężył, a Kamiński został zniewolonym do ustąpienia. Wytrzymał ks. Lubecki przez cały czas walki kulturalnej na stanowisku kapelana w Katowicach. Dopiero w r. 1884 otrzymał duszpasterstwo w Woli pod Bieruniem, istniejącej jako samodzielna parafia dopiero od lat kilku,

Inaleta Jotow o'ro o'w p'io-
waga akademię tego
waga o'ro p'io o'w Górny
śląski, która była
o podobieństwo do
kozał, 1844 r. 1840 Koza-
waga o'ro p'io o'w Katowic
„Gazeta Opatka" 1844 r.
waga o'ro p'io o'w pro-
ktem o'ro p'io o'w 1840
Kozia o'ro p'io o'w

Jin 6 w Reibonhien

Taaby ko. Bazarok po ko-
waga o'ro p'io o'w 1840 Koza-
waga o'ro p'io o'w Katowic
Kozia o'ro p'io o'w

osieroconej od dwóch lat ~~z~~liczącej niespełna 600 dusz. ~~Tam~~ miała niby być nagroda za skuteczną obronę kościoła od Kamińskiego. Nareszcie miał jednak otrzymać lepszą posadę. W r. 1887 otrzymał probostwo we Wielkim Kotołku w Opolskiem, gdzie pracował jako prawdziwy sługa Boży według starej swej zasady „im starszym jest człowiek, tem lepszym być powinien”. Szczególnie opiekował się tutaj dziećmi i ich nauczaniem w polskim języku. To też, gdy miał zatargi z nauczycielami o polskie dzieci i o polską ich naukę, nie znalazłszy poparcia ze strony władzy duchownej, padł ofiarą sumienia prawdziwie polskiego. Bo doszły go listy z Wrocławia i „zgorszenia i zmartwienia” sprawione mu przez to złamały dnia 20 lutego 1891 roku nagle prawdziwie polskie serce.

Przedstawia nam się ks. Lubeckiego jak ludowego pisarza, poetę, krasomówcę, pedagoga i wydawcę czasopism i książek. Ale jeszcze większe znaczenie miał on jako organizator ruchu katolickiego i polskiego na Górnym Śląsku. Na uniwersytecie wrocławskim on pierwszy organizował akademików górnośląskich. Przeciwnie Kamińskiemu i państwowym księżom walczył nie tylko w kościele, ale też wiece przeciwko nim urządzał. Na wiecach śląskich katolików obok księży Bączka i Engla największą rolę odgrywał. Domagał się z innymi osobnych polskich wiecew, aby lud obudziwszy się ze snu poznał siłę, która tkwi w jedności. Wiedział dalej ks. Lubecki, że związki i stowarzyszenia dla ludu górnośląskiego są potrzebne. Dla tego, gdziekolwiek mógł, przyczynił się do tego, aby powstał polski związek. Sam wszędy dojeżdżał, pouczał, bawił wszystkich, wszyscy go wszędzie mile witali i obecnością jego się cieszyli. Wiedząc dalej, jakie znaczenie w towarzystwach ma odgrywanie teatrów, polecał takowe związkom i sam uczył tej sztuki teatralnej. Razu pewnego, gdy kilka towarzystw około Szopieniec obchodziło zabawę letnią, połączoną z przedstawieniem teatralnym, śpiewami, mowami, i zanosilo się na wielki festyn górnośląski, sam karczmarz, żydek, dostał żyłkę poetyczną i zawiesił za bramą wielką, daleko widniejący napis:

Witaj polski narodzie,
U Hamburgra w ogrodzie.

Będąc sam bardzo wesołego usposobienia chciał przelać cząstkę wesołości swojej do serc innych i ponieważ wiedział, że przy pieśni o niejednej trosce, o niejednym bolu się zapomni, przeto kochał pieśń i wogóle muzykę, innym zamilowanie do pieśni polecał i sam im, łącząc się z swoim szelo z dwoma innymi muzykami w sławny tercet, przygrywał. Że ks. Lubecki pisywał wiersze, jest znana rze-

T Wola była bardzo ładna
porządkiem i tak

L r

T staro katolicki

(gdziego zaproszono)

rzą, bo wtedy owedy spotykamy jeszcze jego pieśni w śpiewnikach i na luźnych kartkach, choć nie wszystkie pieśni, które do śpiewania podawał, może od niego pochodziły.

Był wychowawcą ludu, bo to już do jego obowiązków kapłańskich należało. Ale ponadto wcześniej od innych przestrzegał lud, aby nie sprzedawał roli ojczystej i nie opuszczał kraju ojczystego szukając pracy i zarobku niepewnego na obczyźnie. Nawoływaniem swoim do ukochania życia i pracy wiejskiej zamierzał jeszcze do drugiego celu. Otóż chciał on życie familji wprowadzić na stare tory, związki familji wskutek nowomodnego sposobu zarabkowania rozluźnione znowu spoić. Albowiem familja jest fundamentem całego narodu, a znowu podstawą familji są dzieci. Więc od dzieci trzeba zacząć. „Dlatego — pisze ks. Lubecki — nie mogą dostatecznie się nachwalić i owych rodziców, co swoim dzieciom kupują piękne książki i mocno pilnują tego, aby synowie i córki w niedziele i święta zabawili się czytaniem książek. We wielu rodzinach wieczorami też zbierają się dzieci, służebni i inni domownicy i pod przewodnictwem ojca lub matki domu wspólnie czytają z książki jakiej“.

W tej też intencji puścił on we świat ludowe pismo „Zdrowaś Marja“ i inne książki pożyteczne. Było to wtedy, gdy się z Katowic dostał do Woli, w zaciszu maluchnej wioski miał sposobność poznać, jak mało się czyni dla oświaty ludu wiejskiego i powstała w nim myśl wydawania zupełnie ludowego, taniego czasopisma. Wydał pierwszy numer tej gazetki dnia 1 października roku 1885 w Mikołowie u Miarki. Dodawając do pojedynczych numerów po kilka, choć tylko religijnych i prymitywnych obrazków, stał się poprzednikiem wszystkich tych, którzy po nim na Górnym Śląsku wydawali ilustrowane czasopisma. „Zdrowaś Marja“ przestało wychodzić z końcem roku 1891, a więc w roku śmierci ks. Lubeckiego.

Wydał kilka lat przed tem ks. Lubecki książeczkę bardzo pożyteczną i potrzebną p. t. „Pieśni zabawne dla kółek wesołych polskich Górnoślązaków“. Był ten śpiewnik, który się doczekał kilku wydań, może pierwszy na Górnym Śląsku tego rodzaju, jaki jest dziś w użytku przy zabawach i uroczystościach towarzystw w przeróżnych wydaniach.

Wymieniam pracę poświęconą dobremu swojemu przyjacielowi Miarcie napisane po śmierci tegoż p. t. „Krótkie wspomnienie o życiu i czynach śp. Karola Miarki“; potem bardzo użyteczną książkę napisaną z powodu jubileuszu ojca kościoła

p. t. „Pamiętka jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Ojca św. Leona XIII.

Wymieniam dalej „Książeczkę o Bierzmowaniu“, która jest mało znana ale i dziś jeszcze z pożytkiem może być używana. Wspominam dalej wspanialsze już dzieło „Żywot Bogarodzicy Najśw. Marii Panny i jej oblubieńca św. Józefa“, o którym by życzyć należało, aby rozpowszechniło się wśród Polaków, których cześć do Najśw. Marii Panny od wieków jest znaną i z dniem każdym się wzmacnia. Wymieniam poniekąd dziwną książeczkę p. t. „Od piorunów i gwałtownej niepogody zachowaj nas Panie“, której rady, przestrogi, nauki i modlitwy zbyt lekkim ludziom mogą oddać dobrą usługę. Nareszcie wymieniam książeczkę wydaną krótko przed śmiercią p. t. „Baczność! Socjaliści się zbliżają“. Na uwagę zasługuje tu ten szczegół, że w tym samym czasie ukazała się książeczka drugiego księdza-Polaka o tem samym przedmiocie, książeczka ks. Kulki „Wilk socjaldemokracki“. Nie wolno nam też zapomnieć, że wielka liczba powieści i powiastek umieszczonych w kalendarzu Marjańskim pochodziła od ks. Lubeckiego.

U góry powiedzieliśmy, że ks. Lubecki był dla ludu górnośląskiego we wszystkim przywódcą. Był gorliwym kapłanem, był tęgim mówcą, był pracownikiem w dziedzinie kwestji socjalnej, był znakomitym organizatorem, pisał wierszem i prozą dla ludu pożyteczne rzeczy, a wszystko to czynił w tym celu, aby polski lud górnośląski zachować od zarazy zwyrodnienia. Zdziałał pracą swoją skrzętną więcej, aniżeli kilku innych pracowników razem wzięwszy. Życie jego było najszczerzą walką i ofiarą dla dobra ludu i sprawy katolickiej. Jako dobry syn ludu górnośląskiego, kochał swój lud i dlań pracował.

Literatura. Kto chce o ks. Lubeckim więcej się dowiedzieć, niechaj czyta: Ks. Jacek, ks. Rudolf Lubecki, jego życie i praca dla ludu górnośląskiego; Opole 1917.

„Gazeta Opolska“
wychodzi dwa razy tygo-
dniowo co Wtorek i Piątek.
Przedpłata ćwierćroczna
wraz z bezpłatnym dodatkiem
miesięcznym „Piaśt“ wynosi
na pocztach, w Ekspedycji
i u panów agentów 1 markę.
Do Galicji przedpłata wynosi
1 złoty reński już z przesyłką.
Do Ameryki 1/2 dollara.

Ogłoszenia przyjmuje się za
opłatą 15 fenigów od wiersza
drobnego.

Gazeta Opolska.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego poświęcone sprawom
politycznym i społecznym.

Redaktor i wydawca:
Bronisław Koraszewski
w Opolu.

Redakcja i Ekspedycja znaj-
duje się na Ostrówku nr. 3.

„Gazeta Opolska“
zapisana jest w cenniku
pocztowym pod nr. 23a.
(Zeitungs-Preisliste Nr. 23a.)

Listy i przesyłki
trzeba adresować: Redakcja
Gazety Opolskiej, Opole G.-Sz.
Opeln O.-S.

Rok II.

W Opolskiem i na Szlązku, co z swych dziejów słynie
Wiara i mowa Ojców nigdy nie zaginie!

Nr. 16.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Opolu, Ostrówek Nr. 3.

Ksiądz poseł Stanisław Radziejewski
obchodzi we wtorek dnia 24., a więc w dniu,
w którym większa część naszych czytelników
odbierze naszą gazetę,

25-letni jubileusz kapłaństwa.

Któryż Górnoszlązak nie zna ks. Radzie-
jewskiego, choćby tylko z nazwiska? Chyba tylko
ten, który nie czyta i o swoje sprawy się
nie troszczy. Dla takich to nadmienić nam wy-
pada, że ks. Radziejewski jest jednym z najza-
służszych pracowników dla dobra ludu górno-
szląckiego. On to objął po sp. Karolu Miarce
kierownictwo „Katolika“ i jako redaktor tegoż
pisma aż do niedawnych czasów, mianowicie pod-
czas walki kulturalnej, wiele ludowi górnoszlą-
zkiemu się zasłużył, a i wycierpiał wiele dla niego,
choćby ze względu na kary więzienne, jakie mu-
siał odsiadywać. Ale i z innej przyczyny. Od-
dał bowiem całe swe serce ludowi, a często mu-
siał doświadczyć, że nie wszystek lud umie to
uznać, że wielu jest takich, którzy z pogardą
odwracają się od światła, którem im chciał nie-
raz z poświęceniem własnej osoby drogę do udo-
skonalenia wszelkich cnót i do naprawy bytu
materyalnego wskazać.

Pomimo to, choć wiele rozmaitych przy-
kroci doznał, nigdy nie pozwolił zastępnąć go-
rącej miłości, którą dla ludu zapalał, biorąc sobie
za szlachetne hasło i myśl przewodnią: „77
razy na dzień trzeba przebaczać a nie tawać
w pracy dla ludu“ (własne jego słowa).

Ks. Radziejewski jest wzorem dla wszyst-
kich tych, którzy oświacie ludu górnoszląckiego
się poświęcają, — oby tylko w trudnych warun-
kach na tem polu umieli godnie iść za jego śladem.

Lud zaś górnoszlącki powinien mężów takich,
jak ks. R., wysoce sobie cenić, bo zaprawdę
mało ich miał i ma, a potrzeba mu ich bardzo.

Składając w tych skromnych słowach Prze-
wielebnemu księdzu Jubilatowi w dniu dziś dla
niego tak uroczystym wyraz serdecznego uzna-
nia, jesteśmy przekonani, że i lud choć w myśli
w miejsce osobistych życzeń odda mu należytą
cześć i westchnie do Najwyższego, aby Przew.
ks. Jubilat jeszcze długo nam żył przy czerstwym
zdrowiu i dobrem powodzeniu. Temu, który lu-
dowi całe swe serce oddał, w sercach ludu po-
winny być wystawione niezliczone pomniki.



Zaprawdę, zaprawdę mówię wam:
Jeśli kto zachowa mowę moją,
śmierci nie ogląda na wieki.

Sp. ks. Rudolf Lubecki.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wypada
nam obok wesołej nowiny, którą w poprzednim
artykule podzieliśmy się z naszymi czytelnika-
mi, zapisać wielce zasmucającą, bo oto pro-
boszcz Wielkiego Kotorza (powiatu Opolskiego)
ks. Rudolf Lubecki, o którego ciężkiem zacho-
rowaniu w przeszłym numerze donosiliśmy, już
niestety zamknął oczy na wieki.

Wiadomość ta przejmie w szerokich kołach
głębokim smutkiem lud górnoszlącki, a kto z lu-
du naszego tego zacnego kapłana znał, ten nie

powstrzyma się zapewne, aby nie uronić łzy
rzewnej po jego stracie. Bo i rzeczywiście nie
tylko parafia Katorska, ale lud wszystek polski
traci w zgasyłym serdecznego przyjaciela i obrońcę.

Sp. ks. Rudolf Lubecki należał do tych
kapłanów górnoszląckich, którzy na swem za-
prawdę trudnem stanowisku umieli zachować
godność i równowagę wobec cisnących się na-
kół prądów przeciwnych: Kochał lud polski,
dla niego żył, uczył go, jak ma pielęgnować ję-
zyk ojczysty: oto prawdziwy syn ludu górno-
szląckiego.

Ludowi też swojemu poświęcił piosnkę włas-
nego utworu, w której powiada:

„Doład ojczysty drogi język sięga
Przez wielki górnoszlącki kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam, bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski niech ciągle wesolo brzmi
On będzie nam wroźbą szczęśliwszych dni.“

Niestety zmarły szczęśliwszych dni dla
biednego ludu polskiego się nie doczekał, prze-
ciwnie śmierć jego przyspieszyła podobno zgor-
szenie, jakie miał z nauczycielami z powodu
dzieci szkolnych. Nie rozpisujemy się o tem
obszerniej, bo nie mamy dokładnych szczegółów
pod ręką.

„Ale to pewna, że jego zgorse-
nia i dalszych następst
na mózg i przerwała nie
nam życia.“

Sp. ks. Rudolf Lubecki urodził się dnia 7
Sierpnia 1844 r. w Wiśle Niemieckiej pod Pszczy-
ną, liczył zatem zaledwie 47 lat, na kapłana zo-
stał wyświęcony dnia 26 C erwca 1869 r., na-
stępnie był kapłanem w Benkowicach i Kato-
wicach, później proboszczem w Wołowie, wresz-
cie w W. Kotorzu, gdzie 4 lata i jeden dzień
sprawował obowiązki proboszcza, umarł dnia 20
bm. o godzinie 5 wieczorem.

Nadmienić jeszcze nam wypada, że zmarły
był serdecznym przyjacielem „Gazety Opolskiej“,
pierwszy ją w Opolu powitał i pisywał do niej
korespondencje. Tracimy więc w nim życzi-
wego współpracownika, rodzina traci w nim naj-
lepszego syna i brata, parafia Katorska troskliwego
duszpasterza, cały lud polski na G. Szlązku ser-
decznego przyjaciela. Żal po nim jest nie-
opisany. Niech mu ziemia ojczysta, którą tak
ukochoał, będzie lekką, a Pan Bóg niech mu
pozwoli odpoczywać w pokoju
Na wieki wieków. Amen.

Jak uczyć dzieci.

Nie jeden Wiarus, kupiwszy sobie „Elemen-
tarz“ nie wie, jak uczyć z niego, tembardziej
gdy sam jest niepiśmienny. W takim razie po-
winien udać się do sąsiada, umiającego czytać i
pisać i prosić go, aby mu jego dziecko czytania
nauczył.

Od takiej przysługi nie powinien się nikt
uchylać.

Nie każdy przecie wie, jak uczniowi po-
kazywać litery, aby je zapamiętał. Przystępu-
jąc do nauki sylabizowania (składania) głosek,
należy wpraw w uczniowi rozpowiadać przez czas
jakiś rozmaite dziwy i wiadomości z książek
wyczytane, aby tem dziecku zaciekać i obu-
dzić w niem chęć do nauki i zamiłowanie. Na-
wet osoby już dorosłe, słuchając, jakie to piękne
i ciekawe rzeczy opisują w książkach i widząc,
jak zgubne i straszne czasem wynikają skutki
dla takich, co nie umieją czytać i pisać — bo

bardzo łatwo mogą być oszukani na każdym
kroku przez złych ludzi — nabierają ochoty do
nauki i choć późno, uczą się czytać. Takim Wia-
rusom, co nabrali rozumu i choć w późniejszym
wieku nauczyli się czytania, winszować trzeba,
bo nie ma nic przykrzejszego, jak np. widzieć
człowieka dorosłego, stojącego w kościele jak
gapa i niewiedzącego co ma z sobą robić, gdy już
odmówił pacierze; podczas kiedy inni tak przy-
kładnie modlą się na książce do nabożeństwa!
A przecie to tak łatwo jest nauczyć się czytać
i pisać, jeno trzeba trochę dobrej woli i chęci.
Zapamiętajcie sobie, że człowiek różni się od
innych stworzeń duszą, pocziwem sercem i ro-
zumem, jeżeli więc człowiek nie będzie mieć ro-
zumu w głowie i serca dobrego — to czemu
się odróżni od bydła?

Stwierdzonem też jest, że człek umiający
czytać, zamiast w święto iść do karczmy i cięż-
ko zapracowany grosz przepijać, woli siedzieć
w domu i czytać rodzinie zajmujące powiastki;
zawsze się też lepiej wszyscy zabawią, a także
zmowniejszymi się staną — bo zatrzymają grosz
w kieszeni.

Otóż, jak powiedziałem, trzeba przystąpić
do nauki sylabizowania oględnie, żeby od razu
ucznia nie zrazić. Pokazywać mu najpierw
malowane obrazki na Elementarzu i zapytywać
się go, jak się nazywa to zwierze albo przed-
miot, a jak nie wie, to łagodnie mu po-
kazując, jak się nazywa, ten rysunek, a
i pokazać mu zaraz tę literę w druku. — tak
postępować dalej z wszystkimi literami abeca-
dą; nie dawać uczniowi naraz dużo do nauki,
bo znane jest przysłowie, że: „pomału jadąc —
dalej zajdziesz.“

Kiedy już uczeń zapamięta duże drukowa-
ne litery, pokazywać mu małe drukowane litery,
a gdy już i duże i małe litery na wrywki u-
czeń umie, wtedy przystąpić do składania zgło-
sek, następnie przejść do wymawiania wyrazów
złożonych z jednej zgłoski, później do wyrazów
złożonych z dwóch, trzech zgłosek, a w końcu
do czytania całych zdań i powiastek.

Uczeń powinien wymawiać wyrazy wolno,
żeby od razu dobrze i poprawnie czytał. Gdy
już uczeń zgłoski się nauczy, wtedy kupić mu
książkę z powiastkami i obrazkami dla zachęty;
druk w takiej książeczce powinien być wyraźny,
duży.

Kiedy już dość wprawnie umie czytać, przy-
stąpić do pokazywania liter pisanych. Zacząć
od liter dużych, a skończyć na małych. Wtedy
to uczący powinien ołówkiem w zeszyte wypis-
ywać duże, wyraźne litery pojedyncze, a póź-
niej wyrazy i zdania, a uczeń winien po tym
ołówku piórem pisać i przeczytać, co napisał.

Takich zeszytów uczeń dla wprawy powi-
nien zapisać kilkanaście i więcej, a rękę dobrze
układać, bo od tego zależy ładne pismo. Piórem
nie trzeba mocno naciskać, bo pismo staje się
grube i niekształtne.

Te uwagi, które tu podajemy dla wiado-
mości osób uczących z Elementarza, przydadzą
się wielce, bo jednych nauczają jak się obchodzić
z uczniami, a tym ostatnim utorują drogę do
oświecenia się. Teraz już wiecie, jak macie uczyć
więc: Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament postąpił już dosyć da-
leko w swych obradach nad projektem o świę-
ceniu niedzieli. Obrady toczyły się stósunkowo
spokojnie i nie napotykały na zasadnicze prze-
szkody boć jasnym też jest, że ustanowienie do-

Opole G.-Sz.,

27. Lutego 1891.

„Gazeta Opolska“
wychodzi dwa razy tygo-
dniowo co Wtorek i Piątek.

Przedpłata ćwierćroczna
wraz z bezpłatnym dodatkiem
miesięcznym „Piast“ wynosi
na pocztach, w Ekspedycji
i u panów agentów 1 markę.
Do Galicji przedpłata wynosi
1 złoty reński już z przesyłką.
Do Ameryki 1/2 dollara.

Ogłoszenia przyjmuje się za
opłatą 15 fenigów od wiersza
drobnego.

Gazeta Opolska.

**Pismo dla ludu polsko-katolickiego poświęcone sprawom
politycznym i społecznym.**

Redaktor i wydawca:
Bronisław Koraszewski
w Opolu.

Redakcja i Ekspedycja znaj-
duje się na Ostrówku nr. 3.

„Gazeta Opolska“
zapisana jest w cenniku
pocztowym pod nr. 23a.
(Zeitungs-Preisliste Nr. 23a.)

Listy i przesyłki
trzeba adresować: Redakcja
Gazety Opolskiej, Opole G.-Sz.
Oppeln O.-S.

Rok II.

W Opolskim i na Szlązku, co z swych dziejów słynie
Wiara i mowa Ojców nigdy nie zaginie!

Nr. 17.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Opolu, Ostrówek Nr. 3.

Pogrzeb śp. ks. Lubeckiego.

w dniu 24 bm. w Wielkim Kotorzu.

Tłumy ludu, przybyłego z bliższych i dal-
szych stron, obległy prawie już od samego rana
kościół farny kotorski, aby odprowadzić na wie-
czny spoczynek kapłana, do niedawna jeszcze
czerstwem cieszącego się zdrowiem a dziś leżą-
cego na marach i opuszczającego nas niespodzie-
wanie, jakoby był odwołany słowem Bożem:

„Spiesz się, abyś do mnie rychło przy-
był.“

Głęboki, nieutulony smutek, malujący się
na wszystkich twarzach i nieustający płacz ludu,
był świadectwem, że zgasł mąż i kapłan drogi
każdemu sercu, zacny i kochany.

Około godziny 11 po odprawionych wigi-
liach i Mszy św. wstąpił na mównicę ks. prob.
Olbrich z Dambia, a nawijając do słów Pisma
świętego:

„Potykaniem dobrem potykałem się (to zna-
czy: walczylem za dobrą sprawę) zawodom do-
konał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon
mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda
„Pan, Sędzia sprawiedliwy!“

wyłosił w niemieckim języku wzruszającą
mowę, w której przedstawił całą działalność śp.
ks. Lubeckiego jako kapłana w Biłkowiecach i
Katowicach, a jako proboszcza w Wołowie i
Kotorzu.

Zmarły odznaczył się mianowicie w czasie
pobytu swego w Katowicach w walce z odstęp-
cami Kościoła katolickiego, Starokatolikami, i w
„kulturkampfi.“ (W roku 1874 został podobno
nawet uwięzionym za kazanie, które krótko przed
tem wyłosił i musiał 3 miesiące w więzieniu
odsiedzieć. Red.)

Pomimo to — prawil dalej mówca — nie
może nikt zmarłemu zarzucić, aby walki swojej
nie prowadził z godnością, jaka kapłanowi ka-
toliczkiemu przystoi, aby nie prowadził jej tak,
żeby nikogo nie obrazić, a jednak każdemu w
oczy prawdę powiedzieć.

Zmarły wywiązywał się zawsze ze swego
zadania znakomicie czy to w pełnieniu swych
codziennych obowiązków, czy też jako mówca
na wiecach i zebraniach ludowych, bo był obda-
rzony talentem niezwyklej wymowy i zawsze
złotym humorem. Zaledwie wstąpił na mównicę,
zaledwie kilka słów przemówił, już zapal był
powszechny, już zbierał oklaski.

A jednak pomimo zewnętrznego wesołego
usposobienia, jakie zawsze aż do ostatniej chwili
okazywał, całe życie jego było walką, a to wal-
ką dla dobra ludu górnoszlązkiego i dla całej
sprawy katolickiej.

I mówimy otwarcie! — Czy śp. ks. Lu-
becki nie padł ofiarą tej walki i swej obo-
wiązkowości?

Słusznie więc można wyrazić się słowami
Pisma św., że „zawodu dokonał, wiare zachował,
na ostatek odłożony mu jest wieniec sprawie-
dliwości.“

W końcu zwrócił się mówca do wszystkich
obecnych żałobnych słuchaczy, a dziękując im
po szczególe za oddanie ostatniej usługi zmar-
łemu, napominał mianowicie parafian Kotorskich,
aby sobie uprzytomnili w myśli, ile razy tu z
tego samego miejsca, na którym on stoi, zmarły
kapłan dawał im rady i nauki: Zachowajcie więc
w sercach waszych to, czego on was nauczał,
a ponieważ nie wnijdzie do Królestwa niebies-
kiego żadna dusza, która nie jest zupełnie z grze-
chów oczyszczona, dlatego módlcie się za jego
duszę, jak on wam się tu z tego miejsca kazał
módlć za wszystkie dusze zmarłych.

Taka mniej więcej jest treść mowy, którą
wygłosił ks. Olbrich.

Po krótkich jeszcze ceremoniach w kościele
i po odśpiewaniu rekwiem, wyniesiono zwłoki
przed kościół i ustawiono je nad grobem o kilka
kroków od kościoła oddalonym.

Tu przemówił nad zwłokami po polsku ks.
Wieloch, proboszcz z Raszowa, a w mowie
swej przedstawił, czem był zmarły dla rodziny,
czem dla parafii i czem dla ludu i dla całego
duchowieństwa górnoszląckiego.

Dla rodziny — tak mówił ks. W. — był
dobrym synem i bratem, bo jesze wczoraj opo-
wiadała mi matka jego, jak już jako dziecko
staral się spłacić dług, jaki zaciągnął u Rodziców
za to, że dobrze go wychowywali i troskliwą
otaczali opieką. Ale Pan Bóg nie pozwolił mu
tego długu do końca spłacić, bo zaledwie w prze-
szłym roku rodziców sprowadził, aby mogli pod
jego opieką spędzić ostatnie dni sędziwego wie-
ku, sam musiał wszystko opuścić, a stawić się
przed Tron Najwyższego. Zobaczcie sobie tego
Ojca teraz, zobaczcie sobie tę Matkę, którzy w
synu swoim całą swą podporę i szczęście widzieli
a dziś złamani straszliwym ciosem w smutku
muszą dokończyć żywota.

Dla parafii był — jak mówił — najlepszym Ojcem
duchownym, wykonywał obowiązki z całą su-
miennością, pełnił miłosierne uczynki, a już oso-
bliwie dla dzieci był szczególnym opiekunem.

Dzieci cierpią głód duchowy, a śp. ks.
Lubecki głód ten starał się zaspokoić, o ile to
było w jego mocy; był ulubieńcem dzieci, gro-
madził je naokoło siebie, był ich nauczycielem.
Dzieci też — można powiedzieć — zostały praw-
dziwymi sierotami i najwięcej stratę swego opie-
kuna uczują, bo dawniej, kiedy proboszcz w pa-
rafii umarł, chociaż smutek był wielki i strata
dotkliwa, można go było przynajmniej łatwiej
zastąpić, ale dziś kiedy brak księży tak bardzo
się daje uczuć, stosunki się znacznie zmieniły...
Któż dzieciom zastąpi nieboszczyka?!

A dalej czem zmarły był dla całego ludu
górnoszląckiego, któż by tego nie wiedział?
Obdarzony niezwykłymi zdolnościami, użył tych
zdolności najlepiej, jak tylko mógł, bo kształcił
się przez całe życie w językach słowiańskich,
a mianowicie w języku swego ludu, którym
miał do serc przemawiać i serca kształcić. Dla
ludu polskiego pracował, więc jemu też wszystkie
swoje prace poświęcił.

Tłumaczył wiele z niemieckiego języka na
polski, a nawet w ostatnim czasie, pomimo lic-
nych zajęć widząc, że niebezpieczny wróg szerzy
zasady zepsucia (socjaliści) opracował broszurę
pod tytułem: „Baczność!“

Nadto układał śpiewki polskie, do których
będąc wysoko muzycznym, także melodye kom-
ponował; redagował pisma polskie (Zdrowaś
Marya, pismo dla Matek katolickich i inne.)

Zaprawdę — tak mówił ks. W. — gdyby
śp. ks. Lubecki żył w innych czasach, ina-
czej może byłby na Górnym Szlązku wy-
sławiony.

Duchowieństwo górnoszląckie — kończył
mówca — traci przez śmierć zmarłego także
bardzo wiele, bo był on dobrym współpracowni-
kiem i konfratrem, a pracował nie tylko w cia-
snym zakresie swych obowiązków, ale dążył
wszędzie z całą gotowością, dokąd go tylko po-
woływano, aby pomógł w pracy dla dobra ludu
i wspólnej naszej sprawy.

Wszyscy go żałujemy, wszyscy jesteśmy
głębokim smutkiem przejęci, że nas tak szybko
bo w sile swego wieku opuścił, ale ponieważ
niezbądane są Wyroki Boże, więc nie wypada

nam się nad nimi zbyt zbytnie zastanawiać. Przyj-
mijmy z pokorą ten ciężki cios i módlmy się
za duszę drogiego nam szczątków.

Po odmówieniu modlitw zaśpiewał lud pieśń
„Jezus, Marya, Józef,“ poczem zakończyła
uroczystość pogrzebowa.

Na pogrzebie było oprócz licznie zgromadzo-
nego ludu dosyć wiele osób z inteligencji i około
20 księży; także redakcyje „Gazety Opolskiej“
i „Katolika“ były reprezentowane, z których pier-
wsza nadesłała wieniec z napisem: „Redakcja
Gazety Opolskiej przyjacielowi ludu gór-
noszląckiego“, druga tak samo z napisem: „Przy-
jacielowi „Katolika“ „Redakcja.“ Towa-
rzystwo pogrzebowe z Katowic, którego założy-
cielem był śp. ks. Lubecki, nadesłało również
wieniec.

Ponieważ większa część gazet pisze, że śp.
ks. Lubecki umarł na tyfus plamisty, uważamy
sobie za obowiązek błąd ten sprostować, a ra-
czej potwierdzić jeszcze raz to, co w poprzed-
nim numerze pisaliśmy, że śmierć nastąpiła z po-
vodu apopleksyi. Wiemy to z wiarogodnego
źródła. Apopleksya powstała z napchania naczyń
krwistych, a że krew nie mogła dobrze płynąć,
więc z tej przyczyny znalazły się na ciele w
niektórych miejscach plamy.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament ukończywszy obrady
nad święceniem niedzieli, obradował w dalszym
ciągu rozpraw o ochronie robotnika, najprzód nad
wzmocnieniem władzy rodzicielskiej. Małoletni
robotnicy powinni według § 107 więcej zależeć
od rodziców albo opiekunów przy zawieraniu kon-
traktów. Książeczka robotnicza powinna być
tylko rodzicom wydawana, tak samo powinien
rodzicom być wypłacany zarobek. Po dłuższych
rozprawach paragraf ten zostaje przyjęty.

W dalszym ciągu obradowano nad § 115,
według którego nie wolno chlebobdawcom kre-
dytować (borgować) robotnikom żadnych towa-
rów. Żywność i inne materiały mają być sprze-
dawane po tej samej cenie, po jakiej były za-
kupione, mieszkania i grunta mają być wydzier-
żawiane po zwykłej cenie, jaka jest przyjęta
na miejscu itd. Paragraf ten został przyjęty
z tą tylko zmianą, że materiały i narzędzia mo-
gą być sprzedawane za wyższą cenę tym robo-
tnikom, którzy pracują na akord. Ta cena po-
winna być jednak z góry umówioną i nie prze-
wyższać ceny, płaconej zwykle na miejscu. Po-
seł centrowy Metzner zapowiedział przy tej
sposobności, że przy trzecim czytaniu wystąpi
przeciw przymusowi kupowania towarów w kon-
zumach.

— W sejmie radzą nad podatkiem docho-
dowym czyli nad tem, jakby najlepiej ustanowić
podatki, aby nikt nie płacił ani za wiele ani za
mało. Przy tej sposobności zgadzało się także
o wydatkach na budowę szkół. Skarżono się
ogólnie, że pan Gossler i poprzednicy wydają
niepotrzebnie miliony na szkoły. Wiesz często
jest biedną i z samych chałup złożona, ale szkoła
wygląda jak pałac, za którą trzeba oczywiście
dobrze zapłacić. Zabrał też przy tem głos ks.
dr. Stabrowski. Dziwił się, że teraz minister-
stwo oświecenia chce tyle szkół nowych budo-
wać w polskich okolicach, kiedy z tej szkoły
nie ma lud polski wiele pożytku. Radził ks. dr.
Stabrowski p. ministrowi, żeby po wsiach zapro-
wadził szkoły tylko przedpołudniowe, tak zwane

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

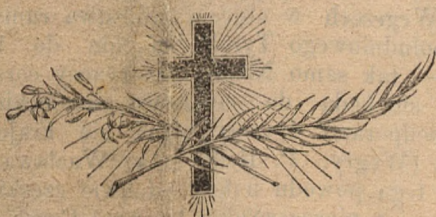
Oświata i Praca — Naród z bogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
Wacław Rzepecki
Racibórz
(Ratibor).

Cwietdrocznie: 1 Mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.



Śp. Ksiądz Rudolf Lubecki.

Proboszcz W. Kotorski.

Cieżkim ciosem dotknął nas Pan Bóg Wszechmogący.

Szlazka ziemia, pochowała w swym łonie gorliwego pracownika.

Straciliśmy wielkiego miłośnika narodu i języka Polskiego.

W Piątek dnia 20-go bm. zasnął w Panu jako ofiara plamistego tyfusu ksiądz Rudolf Lubecki.

Był on dzieckiem szlaskiej ziemi, krwią z krwi, kością z kości szlaskich.

Urodził się dnia 1 sierpnia 1844 w Niemieckiej Wsi i po przejściu zwykłych nauk gimnazjalnych, postanowił poświęcić się stanowi kapłańskiemu, przeczuwając, że na tym stanowisku będzie mógł wielkie dla swego narodu położyć zasługi.

— I oto już w seminarium wrocławskim jest duszą tamtejszego Towarzystwa Polsko-Górnoszlaskiego — a towarzysze jego, dotąd żyjący, nie zapomną jego dowcipu i jego wielkiego daru wymowy. Już wtedy dał się poznać ze swego talentu wierszopiskarskiego — i pomiędzy innymi z tamtego czasu pochodzi wiersz, który sobie tu przytoczyć pozwalamy.

Jak nas tu dzisiaj ściska przyjaźń łączy
I radość z każdej piersi tchnie!

Tak pierwsza szklanka niech nas nie rozłączy
Zanućmy piosnkę, jedną, dwie.

Śpiew polski niech ciągle wesolo brzmi.
On będzie nam wróżbą szczęśliwych dni.

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki Górnoszlaski kraj,
Gdzie polskich pieśni panuje potęga
Tam, bracia, nasz doczesny raj,
Śpiew polski itd.

Niech Towarzystwo nasze nas przeżyje,
Jesteśmy braćmi wszyscy wraz
Choć żaden z nas stulecia nie dożyje,
Pomyślą kiedyś i o nas.

Śpiew polski itd.

Puhary żwawo w rękach swych podnieśmy,
Wypijmy wszyscy aż do dna,
A troski nasze na kółku zawieśmy,
Kłopotu żaden dziś nie zna.

Śpiew polski itd.

W tym wierszu niejako przeczuwa, że kiedyś o nim pomyślą. O tak, drogi Cieniu prawdziwego Kapłana-Polaka! Tak długo, jak pamiętać ludzie będą o ciężkich walkach, jakie sprawa polskości na Górnym Szlasku przechodzi, tak długo i Twoje nazwisko zaszczytnie wspominać będą.

Wyświęconym został ś. p. Rudolf na kapłana w r. 1869 dnia 28 czerwca — i zaraz 3-go sierpnia przybył do Biełkowie jako kapelan. Tu zaraz okazała się jego wzniosła, polska i kapłańska dusza. Założył bowiem swoim kosztem polską bibliotekę — i regularnie opatrywał książkami o zdrowych, religijno-narodowych dążnościach lud, a szczególnie dzieci tej parafii, w której był czynny, a pracy miał dużo, bo parafia ta w owe czasy o wiele była większa, z powodu, że oprócz Biełkowie i Bojanowa i Sudół do niej należał. Lud go serdecznie pokochał za jego czysto polski język,

jakiemu używał w swych kazaniach. Miał on bowiem tę zasadę, że Słowo Boże jest tak piękne, tak wzniosłe, że tylko najpiękniejszym językiem wygłaszać je można — i z tego powodu jak najstaranniej unikał wszelkich wyrazów używanych w zwykłej mowie szlaskiej, których się w książkach nie spotyka. Kazania jego oprócz ślicznego języka odznaczały się jeszcze i wielką siłą przekonania i dobitnym wyrażeniem. Kobiety z Biełkowie szczególnie go lubiły, a jego pamięć za ustawicznie napomnienia aby zachowywały zawsze jak największy porządek domowy.

Równocześnie wstawiać się już zaczął i jako mówca świecki — a mowy jego tryskały humorem i dowcipem — a odznaczały się tym, że zawsze na końcu ś. p. Rudolf dawał słuchaczom jakąś piosenkę polską swego utworu, zastosowaną do treści jego mowy. Sam natychmiast uczył lud jak się ją śpiewa — i rozdawał jej całe tysiące, drukowane swoim kosztem. To też znanym on jest ze swych wystąpień tak w Leśnicy, jak w Królewskiej Hucie — tak w Gliwicach, jak w Bytomiu, a zaświadczyć może np. Wiel. Ks. Janas z pod Strzalkowa, że gdy ś. p. Rudolf zaczął krytykować przeciwnika na jakim zgromadzeniu, to nie będąc wcale złośliwym, tak umiał go pochwycić ze śmiesznej strony, że tym śmiechem, który wszystkich słuchaczy napelnił, i najpotężniejszego przeciwnika zwyciężał.

Stawa jego czysto polskiej, potężnej i przekonującej wymowy nie mogła się też ukryć — doszła więc i do Ks. Biskupa wrocławskiego, który postanowił użyć jej na dobro Kościoła.

Było to po soborze watykańskim, gdy powstała sekta Starokatolików. Przedstawicielem jej był w Katowicach ks. Paweł Kamiński. Był on również zakonitą mową — i również czystym polskim władał językiem. To też tak samo, jak dziś socyalści chwytają w swe sieci polskiego robotnika, dla tego, że umieją do niego pięknie mówić polszczyzną, podczas gdy z władzami jest to wręcz niemożliwe — a z wielu duchownymi bardzo trudne — tak i ks. Paweł Kamiński siłą swojej polskiej wymowy tysiące za sobą pociągał. Wtedy Ks. Biskup wrocławski pomyślał, że na całym ówczesnym Górnym Szlasku jedynym jest bojownik Boży, który równą bronią z odstępą walczyć może — a tym jest niedziałowany dziś Ks. Rudolf. Posyła go więc dnia 17 października 1871 r. z Biełkowie do Katowic i tam rozpoczęła się walka dwóch wielkich zapasników — walka odstępcy z przedstawicielem odwiecznego Kościoła katolickiego. I ten zwyciężył. Kamiński został zniewolonym do ustąpienia — i udał się do Łęgu, sławnego przez cudowny grzyb.

Zwycięzki Ks. Rudolf został w Katowicach, gdzie go na stanowisku kapłana zaskoczyła walka kulturalna. I on, jak dobry Polak i cnotliwy kapłan

padł jej ofiarą. Za kazanie, miane w Święto Narodzenia Pańskiego 1873 r., został uwięzionym dnia 13 marca 1874 i przesiedział trzy miesiące jako skazaniec. Dopiero, gdy ta walka zaczęła troszeczkę łagodniejszą, choć wcale nie łagodną przybierać postać, otrzymał duszpasterstwo w Woli 31 lipca 1884. W krótkim jednak czasie powierzono mu bardzo nędzne probostwo w Polskiej Wsi jako nagrodę za tak świetne zwycięstwo Kamińskiego. (Gdy w Woli był proboszczem, pisał piosenki nie cieszył się wielką przyjaźnią kapituły wrocławskiej) — ale na szczęście dla niego otrzymał wreszcie 27 maja 1887 r. probostwo w Wielkim Chotorzu, na którym go i śmierć zaskoczyła. Wziasze tej walki kulturalnej założył wydawnictwo katolickiego pisma p. t. „Zdrowaś Marya“ — a równocześnie pisywał do rozmaitych pism polskich.

Ponieważ zaś w r. 1880 zostało założone Towarzystwo Górnoszlaskie akademickie we Wrocławiu, które ś. p. Ks. Rudolf ciągle czynem i słowem popierał, chcąc przyczynić się do wychowania księży, profesorów, sędziów i adwokatów Polaków, tak potrzebnych na Górnym Szlasku, więc ono, wywdzięczając mu się za trud, mianowało go honorowym swym członkiem. Pozostał on nim do roku 1885, t. j. aż do czasu rozwiązania Towarzystwa przez policję.

W życiu prywatnym był zawsze niezmiernie wesolym, żywym i żartobliwym, tak że nawet Niemcy, z którymi żyć mu wypadało, bardzo go lubili, choć wiedzieli, jak gorącym patriotą polskim był ś. p. Ks. Rudolf. I z tego też tytułu pewna Raciborska niemiecka gazeta przywłaszczyła sobie prawo powiedzenia o nim, że stał z nią w bliskich stosunkach.

Zasługi jego więc są trojakie: Naprzód, że dla ludu górnoszlaskiego, który kochał całą siłą swoją szlachetnej duszy, jeden z pierwszych zaprowadził kazania w czysto polskim języku, czym sobie również zjednał miłość tego ludu, umiającego ocenić pracę swego dobra — następnie, że wszędzie i zawsze rozszerzał dobre, polskie, o szlachetnych dążnościach książki — i wreszcie, że pielegnował śpiew polski tak kościelny, jak świecki — w czym jeszcze nie wielu na nieszczeście znalazł naśladowców.

Był on przyjaciелеm naszego pisma — które swym wpływem popierał jak mógł, za co mu serdeczną podziękę, choć, niestety, jako wspomnienie pośmiertne tylko zachowujemy.

Pragnąc więc, aby duch Jego z nami pozostał i krzepił nas i cały nasz kochany lud Polski na Górnym Szlasku w walce o swobodę języka, wznosimy korne modły do Tego, przed którego obliczem stanęła już szlachetna dusza ś. p. Ks. Rudolfa — i modlimy się za niego ze łzą w oku tak, jak już wczoraj modlili się mieszkańcy Biełkowie, świadkowie pierwszej jego pracy kapłańskiej:

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci. — R. I. P.



KATOLIK



PISMO POŚWIECONE

LUDOWI KU CNOTCE, NAUCE, ZBOGACENIU.

Szanny język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.

Wychodzi we Wtorek i Piątek.
Przedpłata kwartalna
wynosi 1 markę, w Austrii 1 złr.Za ogłoszenia
płaci się od miejsca wiersza
(rzadka) drobnego 20 fen.

„KATOLIK” zapisany jest w cenniku pocztowym pod Nr. 36 (Zeitung-Preisliste Nr. 36.)

Ś. p. ks. Rudolf Lubecki.

Lud górnośląski nie ma wielu takich mężów, uczonych, którzyby we wszystkich sprawach byli przewodnikami ludu. Szczęśliwszy jest lud irlandzki, też biedny, uciśniony przez obcych, pogardzony, prześladowany, lecz ma wielu mężów uczonych, na wysokich urzędach i stanowiskach, którzy całe siły ludowi i sprawie jego oddają. Widzimy i słyszymy, jak tam biskupi, księża, adwokaci, burmistrzowie, postawieni występują i działają dla ludu w sejmie, w związkach, zgromadzeniach biskupów w listach pasterskich i t. d.

Ś. p. ks. Lubecki był dla ludu górnośląskiego we wszystkim przywódcą. Był ludowi kaptanem gorliwym, niezmordowanym w służbie Bożej i pracy około zbawienia dusz. Nauki jego były wymowne, nader pouczające i wzruszające. Językiem swoim ojczystym polskim mówił pięknie, bo nie gardził językiem ojców, ani nie było mu wszystko jedno, jakim językiem się mówi, lecz kochał język swój polski. Kiedy był na akademii we Wrocławiu, aby nabyć nauk potrzebnych księdzu, widział, że nikt nie dba z nauczycieli duchownych i świeckich o to, aby młodzi teolodzy z Górnego Śląska wyćwiczyli się gruntownie w języku polskim, w którym później mieli pouczać wiernych. Nieco uczono po polsku, lecz bardzo mało. W konwiktach i seminarium biskupim też tyle co nie nie, aby przyszłych księży górnośląskich wyczerpać z języka polskiego, aby „złote ziarno ewangelii” podawali ludowi w srebrnych koszykach, t. j. czystym pięknym języku niezaprzecanym. Widząc i czując to wszystko młody student Lubecki zebrał około siebie górnośląskich studentów w swym mieszkaniu i regularnie wszyscy się ćwiczyli w polskim języku, czytając książki polskie, rozmawiając po polsku, robiąc piśmienne ćwiczenia. Założono bibliotekę polską. Ks. Lubecki był więc twórcą późniejszych związków akademików górnośląskich.

Od samej młodości przewodniczył w tem, co dla ludu górnośląskiego było i jest potrzebne. Mieszkanie jego akademickie, w którym się ćwiczone w języku polskim, nazwano „kuźnią”, bo tam niejako kuto dobre żelazo do pracy dla ludu na Górnym Śląsku.

W tym samym duchu pracował naturalnie ks. L., skoro został kapłanem. Nie zakopywał żadnego talentu, lecz każdy talent użył na pożytek ludu. Był bardzo muzykalny, i uczył grać i śpiewać w kościele, we związkach, na zgromadzeniach nawet. Piosenki polskie szerzył ustnie i drukiem.

Władza duchowna uznawała go za zdolnego, był ks. L. i kiedy starokatolicyzm się zjawił, kiedy Kamiński

w Katowicach zaczął bałamucić, wybrała na szermierza przeciw niemu ks. Lubeckiego, właśnie też dla tego, ponieważ dobrze po polsku mówił, bo i Kamiński dobrą wymową błędy głosił. Ze starokatolicy tak mało się rozszerzyli na Górnym Śląsku, do tego nie mało się przyczynił ks. Lubecki słowem ustnem i piśmem, poważnem i śmiesznem.

Z „Katolikiem” ś. p. ks. L. naturalnie wnet się zaprzyjaźnił, nie tylko pisywał wiele do „Katolika” ciągle, lecz czasem, kiedy redaktorzy siedzieli w więzieniu, ks. L. był redaktorem i dojeżdżał z Katowic do Mikołowa, aby dopatrzeć druku i spraw redakcyjnych. Później wydawał „Zdrowaś Marya”, co miesiąc zeszyt.

Wiedział i czuł ś. p. ks. L., że związki i stowarzyszenia są potrzebne dla ludu, że wspólnymi siłami górnośląski lud musi się trzymać, pouczać, bronić, aby niemczyzna go nie zjadła, dla tego i w Katowicach i w całej okolicy zakładał związki i zachęcał do zakładania, odwiedzał te stowarzyszenia, pouczał, bawił wszystkich, wszyscy go wszędzie mile witali i obecnością się jego cieszyli. Nawet innowiercy i przeciwnicy katolików szanowali i lubili ś. p. ks. L., bo umiał z wszystkimi sobie dać radę, rozróżniał sprawę od osoby, przeciw sprawie walczył, nie przeciw osobom.

Na każdym wielkiem zebraniu katolików na Górnym Śląsku ks. L. należał do pierwszych mówców. Żadna sprawa ludowa nie mogła się obejść bez ś. p. ks. Lubeckiego.

Z Katowic przeniósł się ś. p. ks. L. do Woli pod Bieruniem, lecz to nie było dla niego miejsce, ponieważ oddalone od świata i za mało do działania dla takiej głowy, jaką miał ks. Lubecki. Lecz i tu tak działał, że go ludzie nigdy nie zapomnieli.

Z Woli poszedł ks. L. do Kotorza pod Opolem, gdzie niestety śmierć go odwołała na miejsce najlepsze. W Kotorzu nie tylko pracował dla parafii, lecz całej okolicy przyświecał. Przetłumaczył książeczkę przeciw socyalistom, sposobił się na wiec w Opolu, na którym miano radzić o przywróceniu Jezuitów i o przywróceniu języka ojczystego w szkole. Pracował więc do końca życia jako kapłan, jako przywódca i przyjaciel ludu we wszystkich sprawach ludu się tyjących. Pracował wszystkimi siłami i wszystkimi sposobami i we wszystkich sprawach, pracował dla duszy, ducha, majątku ludu, bo i kasy i związki dla polepszenia mienia ludu zakładał i popierał.

Przytem był ś. p. ks. L. miłego i zawsze wesołego usposobienia, dowcipny, jak to mówią do tańca i różańca. Był jednym słowem człowiek, jakich mało.

Dla tego przez śmierć jego wczesną lud górnośląski poniósł wielką stratę, i żal ogólny słusznie ogarnął cały Górny Śląsk.

Kiedy go nie ma już pomiędzy nami ciałem, to niech duch jego pozostanie, niech praca jego wydaje owoce na zawsze. Lud górnośląski niechaj go ma za

przewodnika, niech ojcowie i matki uczą dzieci chodzić temi drogami, jakimi ich prowadził ś. p. ks. L. Niechaj przedewszystkiem lud miłuje język ojczysty polski tak, jak go miłował ś. p. ks. Lubecki, niechaj pamięta na jego nauki, rady i przestrogi. Bóg mu wynagrodzi jego prace, lecz i my bądźmy mu wdzięczni, a najlepiej okażemy wdzięczność przez to, że w duchu jego postępować będziemy!

Niech odpoczywa w pokoju!

Pogrzeb ś. p. ks. Lubeckiego odbył się we Wtorek. Pokazało się na nim, czem niebożczyk był dla ludu, bo tysiące z różnych, a dalekich stron Górnego Śląska przybyły, aby mu oddać ostatnią posługę. Duchowieństwo stawiło się w znacznej liczbie; z dziennikarstwa górnośląskiego byli redaktorzy „Katolika” i „Gazety Opolskiej”, którzy też w imieniu czytelników swych gazet wieńce na trumnie złożyli. I inne osoby nadeszły wieńce, mianowicie z Katowic; także patron, hr. Garnier złożył piękne wieńce i sam był na pogrzebie. Przed godziną 10 rozpoczęło się nabożeństwo żałobne. Kościół przepełniony był wiernymi, a liczne tłumy ludu stały w około kościoła. Po odśpiewaniu wigilii, odprawiła się maza św. Przemówienie niemiecką wygłosił Przew. ks. prob. Olbrich. Mówił bardzo pięknie i wzruszająco. Przedstawił szlachetne działanie niebożczyka, który całe życie pracował gorliwie na chwałę Bożą, a pożytek swego ludu i w kościele i w życiu publicznym, słowem i piśmem. Całe życie walczył o otwarcie i z poświęceniem, i mówmy szczerze, życie poświęcił dla dobrej sprawy, bo padł ofiarą sumiennie pełnionego obowiązku, pouczając, jakiego kapłan dobry mieć musiał.

Po odśpiewaniu żałobnych pieśni łacińskich, wyniesiono trumnę z kościoła i ustawiono nad grobem. Wtedy lud cały zaśpiewał pieśń: „Jezus, Marya, Józef.” Kto tego śpiewu nie słyszał, ten nie pojmie, jak lud polski umie płakać w pieśni za tymi, którzy mu są drodzy.

Potem przemówił Przew. ks. prob. Wieloch po polsku. „Kogóż to straciliśmy? Rodzice stracili syna najlepszego, który kochał swych rodziców i dług, jaki jako syn, względem nich miał, spłacił chciwie. Przed kilkunastu dniami dopiero sprowadził swych rodziców do siebie, aby otoczył ich opieką, na stare lata. Parafia straciła ojca duchownego, o jakiego będzie trudno w dzisiejszych czasach. Dzieci parafii straciły najlepszego opiekuna, który nad nimi czuwał pilnie i podawał im chleb duchowy, zdrowy, pożywny, jakiego Bóg sobie życzy, aby był dzieciom podawany. Wszystek lud górnośląski stracił zastępnego męża, który był jego przewodnikiem. Ludowi zaś potrzeba takich kapłanów. Niebożczyk był utalentowany i talent swój stawiał w służbę Bogu, na pożytek swemu

Ojciec i córka.

(21)

(Ciąg dalszy.)

— I czyż nie mam powodów smutku, droga Siostrze, dziś żegnając się z ojcem, a kto wie, czy go kiedy zobaczę.

— Trzeba się poddać woli Bożej moja córko, ale prawdę powiedziawszy te twoje tajemne troski, narady z bratem i kapitanem wzbudziły we mnie obawę czyście nie uknuli jakiego planu niewykonanego. Widzę, że się omyliłam, kiedy zabieracie się do wyjazdu, ale mnie się zdawało, że chcecie ojcu dopomóc do ucieczki.

— A gdyby tak było, — rzekła spuszczać oczy Tekla, czy nie byłoby powinnością córki ratować nieszczęśliwego ojca?

— Dziś nazywasz go nieszczęśliwym, niedawno niewinnym.

— Winny lub niewinny, czyżby Bóg miłosierny mógł mnie potępić, gdybym miała myśl skrócenia cierpień mego ojca.

— Zgubna by to była myśl, moje dziecko, — rzekła łagodnie Siostra, — zważ na przykład, że nie mamy prawa opierać się karze wymierzonej przez sprawiedliwość ludzką, a potem, że takie przedsięwzięcie na żaden sposób udać się nie może.

— A jednak wielu udało się uciec.

— Sprzyjały im szczególne okoliczności, których tu nie ma. Dobrze zrobiłaś, porzucając tę myśl, jeśli miałaś.

Tekla milczała.

Po chwili mówiła dalej Siostra:

— Interesuję się Bertoniem z przyjaźni dla ciebie i nie zapomniałam mej obietnicy. Mówiłam z gubernatorem i mogę ci na odjeźdem udzielić dobrej wiadomości, że twój ojciec należeć będzie do nowej grupy dwudziestu koncesjonowanych.

— Tekla przyjęła tę obietnicę dość obojętnie. — Byłby wtedy osadnikiem, jak Robin, — rzekła — czyżby jego los o wiele się polepszył?

— Bez wątpienia, posiadanie osady jest marzeniem wszystkich skazanych. Praca w osadzie podnosi ich i uzacnia. Pomimo całego przywiązania do ojca sama musisz przyznać, że nie jest zdolnym oprzeć się żadnej pokusie. Czyżby nie mógł powtórnie nadużyć wolności, gdyby ją nawet odzyskał?

Tekla zdążyła, bo i jej nieraz przychodziła ta obawa.

Siostra Rozalia mówiła dalej z łagodnością:

— Mówmy otwarcie, przebywając tu, mówiłaś, że głos z góry wołał na ciebie, ratuj ojca! Nie chcę przeczyć temu nadprzyrodzonemu wezwaniu, ale czyż ono tyczyło się nieprawego oswobodzenia ojca, lub raczej ratowania jego duszy. Jabyśmy przynajmniej nie miała żadnej wątpliwości, a może obiecana koncesja

jest drogą do tego. Praca będzie go chronić od złych wpływów, znajdzie w niej spokój duszy i stósunkową zamożność. Pojednany z Bogiem i ludźmi przepędzi resztę dni swoich w pokoju i w ostatniej godzinie spokojnie oczekiwać będzie wieczności.

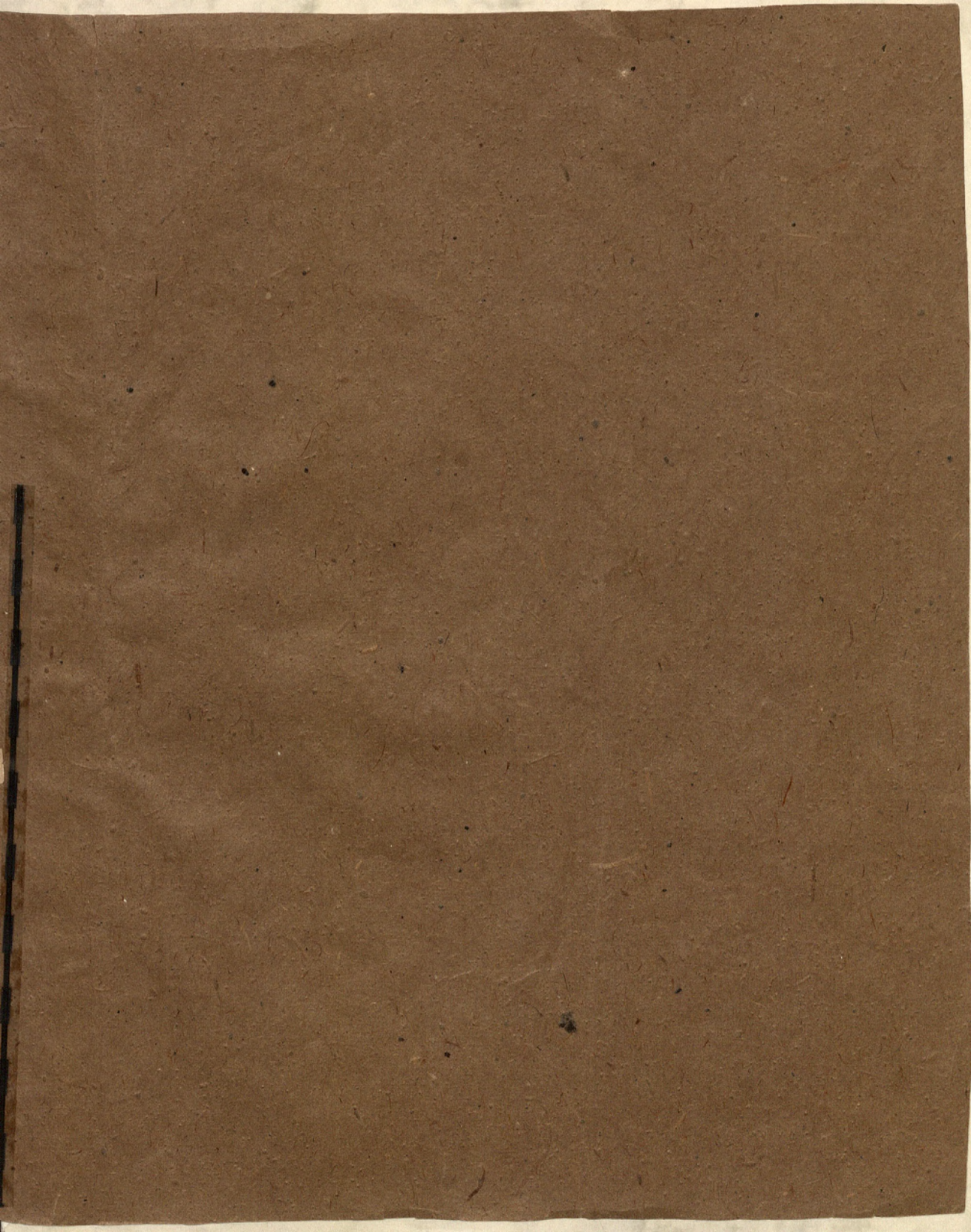
— Tak, — zawołała Tekla wstając, — tak masz słuszność, tego zapewne żądał Pan Bóg odemnie. Idę natychmiast do ojca, powiem mu, że otrzymał koncesję za twoim wstawieniem, przyjmie niezawodnie, i czemużby miał odmówić. O Siostrze, gdybyś wiedziała, jaki ciężar zdjętaś mi z serca! Niech ci to Pan Bóg odpłaci.

Była to Niedziela, skazańcy nie pracowali zatem przy poręczach, i Tekla w zakładzie karnym po raz ostatni z ojcem widzieć się miała. Po drodze opowiedziała bratu i kapitanowi jak szczęśliwa zajdzie zmiana w położeniu ojca.

Granwil znając niebezpieczeństwa ucieczki, przyjął tę wiadomość z zadowoleniem, ale Marcin powtarzał uparczywie: Uratuj ojca lub zgine. Jedynie zapewnienie, że poddadzą rzecz całą pod rozstrzygnięcie ojca uspokoiła ją trochę.

Dom karny mężczyzn był podobien do kaźni niewiast. Skazańcy znajdowali się właśnie w obszernym dziedzińcu drzewami porośłym. Jedni chodzili gawędząc, drudzy grali w różne gry pod baczem okiem dozorców.

Tekla wchodząc spuściła welon, Granwil miał się na baczności, lubo wiedział, że Rigot jeszcze pod



no. 12